Kraków, 9-go marca 1913 r.

Rok 9. Nr. 5.



Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy" nr. 10.

Do dzieci!

Dzieci kochane! Kończy się Wielki Post, a zbliża czas Wielkiejnocy, a z nim obowiązek spowiedzi św. i Komunii św. wielkanocnej. Umiecie pewnie dobrze na pamięć pięć przykazań kościelnych, i wiecie, że czwarte z nich nakazuje, aby każdy katolik, spowiadał się przynajmniej raz w roku, a w czasie wielkanocnym przyjął Komunię św. To przykazanie, jak wszystkie przykazania Boskie i kościelne, jest nietylko dla starszych, ale i dla was, dzieci kochane. Więc i wy w tym czasie przystąpcie do spowiedzi i Komunii św. Wielkie to dla was szczęście i macie się czem cieszyć i bardzo Panu Bogu dziękować! A czemu? Posłuchajcie. Gdy byłyście bardzo malutkie, dobrzy rodzice wasi zanieśli was do kościoła i tam kapłan was ochrzcił. Stałyście się dziećmi katolickiemi, dziećmi Pana Jezusa. Pan Jezus Sam przy chrzcie św. oczyścił duszyczki wasze z grzechu pierworodnego. W tę czystą duszę dziecka wszedł raz wielki gość: Duch Swięty, i przystroił ją w prześliczną sukienkę, bielszą niż śnieg, jaśniejszą niż słońce. Tą sukienką dla duszy jest świętość, czyli łaska poświęcająca. Dusza twoja, dziecko kochane, była po chrzcie w tej łasce poświęcającej czysta, święta, miła Panu Bogu, podobna do aniołka. Gdy takie dziecko ochrzcone umrze po chrzcie, idzie prosto do nieba, do aniołków, bo ono same jak aniołek. —

Czy długo, czy zawsze dusza dziecka ochrzconego pozostanie tak święta i śliczna? Niestety — nie. Dopóki dziecko małe, nie rozumie, co dobre a co złe, nie wie co

wolno, a co nie wolno, nie może zgrzeszyć i duszyczka jego jest czysta. Ale gdy podrośnie, a zmądrzeje, nieraz zrobi coś złego, choć dobrze wie, że to nie wolno, bo i starsi je nauczyli, i głos Boży w serduszku, czyli głos sumienia mówi mu i upomina, aby źle nie czynilo. Wtedy więc, gdy dziecko zrobi coś złego, czyli zgrzeszy, duszycka plami się, i tem więcej na niej plam, im więcej grzechów, jeśli te grzechy były bardzo wielkie, dziecko traci całkiem łaskę poświęcającą, którą otrzymało przy chrzcie św. Bez łaski poświęcającej zaś nie można się dostać do nieba! Ktoby bez łaski poświęcającej umarł, musi pójść do piekła, na męki, na zawsze na wieki! — A oto spowiedź dobra wszystko naprawi i, powróci ci znowu łaskę poświęcającą. Po dobrej spowiedzi staniesz się znowu świętem, czystem Bożem dzieckiem, miłem Panu Bogu, podobnem do aniołka. Czyż to nie wielkie szczęście! Jakże nie dziękować za nie Bogu! Więc dziękujcie Mu dzieci kochane, że urodziłyście się w kraju katolickim, że macie katolickich rodziców, którzy was zaprowadzą do spowiedzi i Komunii św. i pomogą przygotować się do tego, Na przygotowania chodzcie chętnie i pilnie, a słuchajcie uważnie, abyście spowiedź św. dobrze odprawiły. Jak, to sobie o tem następny raz porozmawiamy. Tymczasem módlcie się przy pacierzu rannym i wieczornym do Matki Najświętszej, aby wam uprosiła łaskę dobrej spowiedzi i godnej Komunii świętej.

Nauczyciele sieroty.

Napisał Józef Ignacy Kraszewski.

(Ciąg dalszy.)

Sroczka, która go przyprowadziła do miasta, ma'ąc swoje interesa zapewne, natychmiast zu k a — ch opak był sam jeden... Jakimś instynktem więcej się jego oczy zwracały zawsze na zwierzęta niż na ludzi i tych jakoś mniej rozumiał, ze stworzeniami zaś bożemi dzieciak sierota był jak z najbliższemi krewnemi. — Czuł, że doskonale ich pojmu'e, a jego obawiać się nie miały potrzeby

Jednak tu w mieście nawet zwierzęta inaczej wyglądały. Oprócz srok i wróbli brudnych, okopconych z poobijanemi skrzydły i wyglądających na strasznie rozpustną zgraję, nie widać było swobodnego stworzenia — ale za to na posługach ludzkich mnóstwo; tym chociaż się działo niezgorzej i dosyć koło nich było porządnie, ale z cywilizowanemi chłopak mniej dobrze się rozumiał. Nawet tuczone wieprze, które na rzeź pędzono do miasta, tak były dumne, zarozumiałe i zajęte jakimiś ważnemi zapewne sprawami, że do chłopaka gadać nie chciały. Postrzegł także stado owiec poznaczone na bokach czerwono, ale te biegały strwożone i beczały tylko: nieszczęście! nieszczęście! zginęliśmy! ratujcie! czy niema którędy uciekać? Straciły zupełnie przytomność biedaczki.

Koniom potrzeba się było ustępować, bo leciały jak szalone, strojne w brzękadła, we wstążki, w kółka, nawet w kwiaty, a tak się sobą zalotnie chełpiły, tak były dumne, tak pewne siebie, jakby ten świat miejski do nich należał.

Postrzegł chłopiec, że w istocie konie odgrywały tu rolę niepospolitą, że były pieszczone i utuczone, a niektóre z nich daleko pyszniej były odziane, niż wielu ubogich ludzi — zawyrokował sobie w duchu, iż lepiejby było dla niego stokroć, żeby się koniem urodził — i westchnął.

Wtem poczuł, że go coś trąciło w ramię.

Obrócił się i spostrzegł za sobą straszliwą szkapę, wprzężoną do beczki. — Konisko owe stało z głową spuszczoną i zdawało się uśmiechać do chłopca, którego myśl widocznie odgadło.

— Spojrzyjże na mnie — rzekł mu — koń, który jednę nogę zgrubiałą miał i kulał nią okropnie. — Byłem to i ja kiedyś faworytem, pieszczochem, biegusem owym karmionym i głaskanym; nakrywano mnie dywdykami, jadłem w marmurowym żłobie — ale gdym nogę złamał i został kaleką, wszystko się to skończyło. Litościwy pan chciał mi w łeb strzelić z początku — ktoś mnie wyprosił i sprzedano podkurowanego żydkowi, który wodę wozi.

— Moje dziecko — dodał siwy woziwoda — na świecie nic darmo, na wszystko pracować, wszystko zdobyć trzeba, a na litość i serce rachować jak najmniej..

tości palą w łeb, abyś im swoją męczarnią nie robił przykrości. Ci, co teraz chodzą pod dywdykami, skończą jak ja w żydowskim wozie, jeśli ich ochwat albo nosacizna z tego świata w lepszy nie wprawi...

Chłopczyk słuchał z uwagą, gdy tuż spostrzegł o kilka kroków mocno obładowany wózek, osiołkiem małym zaprzężony. Właściciel wozu i osiołka bił niemiłosiernie kijem długouchego, który nie zważając na to stał w miejscu i zdawał się tylko trochę nudzić tem niegrzecznem na grzbiet jego naleganiem.

— Czego on cię tak tłuczo? — spytał chłopiec osła.

— Bo głupi... — odpowiedział poważnie osioł — ale ja mam skórę twardą i uczyłem się filozofii w Padwie; nic na to nie zważam. Nie pociągnę ciężaru nad siły. Chłopisko się zmęczy i albo mi ulży, albo drugiego doprzęże. Uważaj tylko, jak znoszę cierpliwie, myśląc o czem innem. Nic mi nie zrobi... boki będą trochę bolały, ale się nie poderwę. Gdybym się tylko zniecierpliwił, tobym się musiał zaciągnąć i zdechnąć, a tego sobie nie życzyłem. Należę do stoików... człowiek się męczy, a ja na swojem postawię, — jeszcze go może, niby przypadkiem, poczęstuję tylnemi nogami, gdy się zbliży... Trochę jestem głodny i radbym powrócić do domu, ale ciężar nad siły, wolę przecierpieć.

To mówiąc osieł ziewnął, obejrzał się; — chłop klnąc, kij złamawszy, wóz sam popychać zaczął — Pojechali.

— Koniec końcem rzekł chłopiec w duchu — że tu trzeba myśleć o sobie samemu i twardą mieć skórę.

Naukę tę wyciągnąwszy z osła, przypomniał sobie, że ma piasek w torebce, który do miasta przyniósł; ale jak tu go sprzedać? Jeść się też chcieć poczynało.

Wtem drugi, taki niemal obdarty jak on, chłopaczek minął go, wołając: piasku białego! piasku białego! Nasz podróżny trzymał swą torebkę milczący. Wtem zbliżyła się kobieta do pierwszego z piaskiem przekupnia i targować zaczęła. Dostał za swoją torbę pół złotego.

Dowiedziawszy się ceny i on też począł wywoływać: piasku białego!... Ale nikt jakoś na jego wołanie uwagi nie zwracał. Poszedł więc dalej nieco. Kobieta niemłoda

z dzieckiem na ręku zastąpiła mu drogę i spojrzała nań litościwie.

— Co chcesz za ten piasek? — spytała.

— Widziałem — rzekł chłopiec bojaźliwie — że za mniejszy woreczek zapłacono pół złotka.

— A tyś to skąd? czy to nie wiesz ceny?

— Nie, jam dopiero pierwszy raz przywlókł się do miasta.

— Cóżeś ty za jeden?

— Sierota...

Kobieta przycisnęła do piersi dziecię, które trzymała w ręku, łza się jej zakręciła w oku, dobyła z kieszeni dwie dziesiątki i kazała piasek wysypać w sieni dworku. Chłopak zrobił to bardzo zręcznie, kupkę ułożył i pocałował ją w rękę.

— Patrzajże — rzekła kobieta — nie zmarnuj grosza, niech cię Bóg błogosławi, biedaku.

Znalazłszy trochę litości w sercu ludzkiem, chłopak się zadziwił, ale pomyślał, że w tym świecie u ludzi jakoś lepiej być musi niż u zwierząt. Śmielej tedy wyszedł z sieni. W progu spostrzegł chłopaka, który był tylko co piasek sprzedał także i ciekawie patrzał na niego. Chłopak miejski miał straszną minę urwipołcia, podobny był do obitego i zakopconego wróbla miejskiego.

— A coś ty zarobił? hę? dwie dziesiątki? — spytał go chłopiec — głupi babsztyl, że ci tak drogo zapłacił, za to, że masz minę biedną. Chcesz ze mną grać?

— Jak to grać?

— Ja mam także dwie dziesiątki, spróbujemy szczęścia, rzucim je do góry... Jeśli dziesiątka padnie na litery, to twoja; jak na orła, to moja. Będziesz miał cztery dziesiątki zamiast jednej.

— A jak przegram! — rzekł chłopak.

— To nie będziesz miał żadnej — odparł śmiejąc się drugi.

— A nacóż ja mam grać, także twoje odbierać.

(Dokończenie nastąpi.)



Święty Kazimierz.*)

Pomiędzy dworzan i panów drużyny
Wśród pięknych komnat zamku Kazimierza**)
Przemyka skromnie odziany młodzieniec
I do kaplicy zamkowej wprost zmierza.

W obliczu jego słodycz i pogoda,
Anielska jasność bije z jego czoła,
„Oto nasz drogi królewicz Kazimierz“
Szepcą do siebie dworzanie dokoła.

On zaś nie słucha ich pochwał, lecz spieszy
Przed swej Najświętszej Matuchny ołtarze,
Tam klęka kornie i sercem gorącem
Wielbi Ją pieśnią, serce składa w darze.

Tymczasem w sali na złocistym tronie
Osiadł król Kazimierz, ojciec królewicza,
Przed nim stanęli węgierscy posłewie
Bogactwo króla ich oczy zachwyca.

Koronę niosą od swego narodu
Dla królewicza Kazimierza świętego
Proszą, by objąć zechciał panowanie,
By ojcem stał się ludu węgierskiego.

Woła do siebie król syna i rzecze:
„Patrz, oto naród koronę ci składa“
Lecz Swięty oczy swe ku niebu zwraca
I tak poselstwu, ojcu dopowiada:

Nie dla tej ziemskiej jam zrodzon korony,
Ani mnie nęci blask królewskiej chwały;
Maryi służę i w służbie Tej Pani
Pozyskać pragnę wieniec wiecznie-trwały.

Niedługo potem opuścił tę ziemię
Swięty Kazimierz, a Litwy stolica***)
Po dzień dzisiejszy w świątyni ukrywa
Swięte i drogie zwłoki królewicza.

---

*) 4-go marca. **) Kazimierza Jagiellończyka. ***) Wilno.

Wiatr i słońce.

W pierwszych dniach marca, kiedy słoneczko poczęło już śmielej i mocniej przyświecać, rozpoczął wiatr kłótnię. Chwalił się krzyczał, że on mocniejszy jest od słońca.

— Więc się spróbujmy — rzecze mu słońce — widzisz ot tam na drodze człowieka w grubym płaszczu zimowym? Sprobujmy, które z nas zdoła mu ten płaszcz zdjąć z ramion

— Dobrze — krzyknął wiatr i począł zaraz szarpać i zdzierać ów płaszcz.

Lecz im bardziej wiatr miotał się na wszystkie strony i szarpał, tem człowiek mocniej otulał się płaszczem i przytrzymywał na sobie. Wiatr aż się zmęczył i musiał odpoczywać na chwilę a nic nie poradził.

— A teraz ja sprobuję — rzecze łagodnie słońce.

I poczęło słońce z wielką dobrocią głaskać owego człowieka, i przymilać się, że się człowiekowi od tej dobroci i słodkości aż cieplej zrobiło na sercu. Aż nareszcie powiedział sobie:

— Zdejmę ja ten płaszcz z ramion, to kochane słoneczko przeniknie mnie aż do głębi.. Dobre, złote, litościwe słoneczko.

Jak powiedział, tak zrobił. I okazało się, że słońce mocniejsze było od wiatru, bo zawsze tak bywa, że dobrocią i łagodnością więcej można sprawić niż złością i krzykiem.

Dlaczego wróbel ma szary kubraczek.

Wszyscy ludzie, czy wielcy, czy mali wiedzą o tem dobrze, że wróbel czy w codzień czy w niedzielę zawsze tylko w szarym chodzi kubraczku. Nie wszyscy jednak wiedzą. dlaczego to Pan Bóg nie dał piękniejszej sukienki wróblowi.

A to było tak:

Kiedy Pan Bóg stworzył wszystkie ptaszki, ustawił je rzędem i począł im malować ich piórka. Właśnie umalował już pięknie zięby i zabrał się do wróbla, który stał

tuż obok zięby, bo trzeba wiedzieć, że zięby i wróble należą do jednej rodziny.

Zrobił już Pan Bóg wróblowi na każdem skrzydełku białą kreskę, gdy wtem wróbel spostrzegł w sadzie rajskim drzewo a na niem dojrzałe, soczyste wiśnie.

A że wróbel nigdy łakomstwa swego powstrzymać nie może, tak i teraz porwał się i szusłl na owo drzewo; a samiczka jego za nim. Porwał wróbel za one wiśnie łapczywie, żeby ich samiczka nie dostała, z łakomstwa ani nie chwycił dobrze dziobem, tak, że wiśnie spadły na ziemię, proso w kałużę błota.

Wróbliczka widząc to frunęła na ziemię i cap, ową wisienkę. Wróbel nie życzy smakołyku towarzyszce, tylko z krzykiem wpada na nią i chce jej wydrzeć z dzioba wiśnię.

I poczęły się oba szarpać i tarzać w owej kałuży, aż umazały się całe szarem błotem i gliną. Tylko owa kreska na skrzydełkach pozostała biała, bo się błoto nie chwyciło farby, którą Pan Bóg tam położył.

Wszystkie ptaszki i aniołkowie, którzy pomagali w pracy Panu Bogu widziały tę kłótnię i bijatykę wróbli i bardzo się tem zgorszyły.

A gdy wróble nareszcie zziajane i zmęczone wróciły na swoje miejsce, rzekł im Pan Bóg: — Sameście umalowały sukienki wasze, niechże więc takie pozostaną.

I nosi teraz wróbel szarą sukienkę czy w codzień czy w niedzielę. Jest to kara za jego łakomstwo.

Kto się modli, rozmyśla, uczy się i trudzi,
Ten cnotą, mądrością jaśnieje wśród ludzi.

